

Wstęp do Teologii Polityczną Co Tydzień nr 5: Patriotyzm dzisiaj

Czy mamy wspólnotę, która wyda z siebie kolejne pokolenie na miarę „Kolumbów”, pokolenia „Solidarności”?

Kolejny numer tygodnika „Teologia Polityczna Co Tydzień” poświęciliśmy tematowi patriotyzmu przeżywanego wspólnie. Maj jest miesiącem, który rozpoczyna się festiwalem świąt: flagi państwowej oraz Konstytucji 3 maja. Niewiele później dochodzą rocznice zakończenia II wojny światowej – wydarzenia, które ukonstytuowało dzisiejszą Europę i świat. Zdaje się ono ciągle stanowić punkt odniesienia zarówno sporu wewnątrz narodów, jak i dyskusji międzynarodowych. Zatem kiedy, jak nie teraz należałoby uczynić refleksję nad stanem polskiego poczucia wspólnoty, przyglądając się zarówno temu, co minęło, i z czym się zmagamy, a także spróbować rozejrzeć się wokół siebie wyczuwając tętno historii oraz nasz dzisiejszy stosunek do Ojczyzny?

Wszyscy doskonale znamy wyświechtany już passus Francisa Fukuyamy o „końcu historii”. Był on powszechnie komentowany i odmieniany przez wszystkie przypadki. Upadek komunizmu miał ukazać, że demokracja liberalna stała się bezalternatywnym rozwiązaniem dla kształtu współczesnego państwa. Historia miała zakończyć swój bieg na racjonalnym projekcie, w którym wizja konfliktu została sprowadzona jedynie do regulacji wewnątrzpaństwowych lub międzynarodowych. Jak to się ma do patriotyzmu? Niestety, ma się bardzo. III Rzeczpospolita przyzwyczaiła nas do budowania

pewnej opowieści zgodnej ze słynną formułą amerykańskiego politologa. Historia miała stać się nauką, która rozstrzyga w wąskim gronie specjalistów kwestie nie mogące mieć już wpływu na współczesność. Budowana w ten sposób specyficzna wizja roli przeszłości we wspólnocie politycznej niosła za sobą z gruntu rzeczy antypolitykę, na której paradoksalnie zbudowano swoistą „politykę historyczną”.

Przeszłość stanowiła zbędny balast, a wszelkie odwoływanie się do minionej przeszłości, aby budować jedność wspólnoty politycznej wokół własnej tożsamości, stawało się podejrzane i niebezpieczne. Demony nacjonalizmu, pycha narodowa, które miały być wywołane przy okazji szukania chwały z dokonań poprzednich pokoleń – miały rzekomo zburzyć kruche podwaliny transformacji. Należało wystrzegać się wszystkiego, co powoduje niezdrową dumę i wynoszenie się ponad inne narody. Nie daj Boże, ktoś przywołał mesjanizm narodowy i przypisywał go Mickiewiczowi (który zdaje się, że w momencie formułowania tej idei musiał chyba stracić rozum!)! Kolejne logiczne konsekwencje tego swoistego systemu „polityki historycznej” zostały rozwinięte w uprawianej historii „krytycznej”. To ona miała stanowić antidotum na niezdrową fascynację polskimi dokonaniem. Z przymrużeniem oka możemy dziś przypomnieć sobie o sloganie „pobrząkiwania szabelką” rzucanym na tych, którzy nie chcieli zgodzić się na czytanie historii z pręgiem na narodową butę pod ręką.

Czy chodzi nam o to, że nie można pisać historii, która waży racje? Żadną miarą! Historia „bohatera” i jej „krytyczna” odpowiedniczka mają prawo do zajmowania miejsca obok siebie na Agorze wspólnoty politycznej. Niepokój budził fakt, że jedna w gruncie rzeczy miała zdominować przekaz o naszej przeszłości. Ona to miała stanowić przykład przekroczenia wąskich horyzontów i naiwności dotychczasowej opowieści. Tak rozumiana stała się oczywistym przykładem narzędzia do realizacji politycznych zabiegów obozu

lewicowo-liberalnego, którego trauma związana była z pamięcią nacjonalizmu II Rzeczypospolitej czy jego moczarskiego rozwinięcia już w czasach PRL. Za nacjonalizm zaś miał odpowiadać patriotyzm budowany na dumie historycznej i niebezpiecznym przekonaniu o wyjątkowości narodu.

Metodyczne budowanie niechęci wobec własnej przeszłości oraz uprawianie psychologii czy pedagogiki wstydu, które miało za zadanie nie dopuszczenie do głosu "megalomanii narodowej", przyniosło jednak opłakane skutki. Polacy stali się narodem, który jeszcze niedawno był jednym z najgorzej oceniających siebie narodów europejskich. Skala niechęci do nas samych i naszego państwa przekraczała wszystkie normy, a potęgowały ją kolejne niepowodzenia projektu państwowego jakim jest III Rzeczpospolita.

Czy to już koniec „końca historii”?

Wyraźny przełom w tej tendencji można datować na rok 2004, kiedy Lech Kaczyński i związana z nim ekipa „Muzealników” zorganizowała potężne obchody z okazji 60. rocznicy wybuchu Powstania Warszawskiego. Nowopowstałe przy tej okazji muzeum stało się w przeciągu dekady najważniejszą instytucją kultury, która nie bała się czerpać garściami z przeszłości i tradycji – i to ponoć tej najbardziej niebezpiecznej – „insurekcyjnej”. Okazało się, że zakorzenienie w historii pomogło obywatelom utożsamić się z państwem i ze wspólnotą.

Następnie zachwiane zostały podstawy tezy Fukuyamy. Kolejne napięcia w Europie, aż do czasu otwartej agresji Rosji na Gruzję czy Ukrainę ukazały, że historia gorzko zakpiła z tezy o swoim końcu.

Czas silnych tożsamości

Na naszych oczach zaczął być widoczny proces wzmacniania narracji historycznych budowanych przez naszych sąsiadów. Z jednej strony mamy wizję putinowskiej Rosji, która próbuje rewidować współczesny ład międzynarodowy szukając podbudowy w sowieckiej narracji o II wojnie światowej. Z kolei nasz zachodni sąsiad przeżywa fazę niuansowania swojej odpowiedzialności za czasy rządów Hitlera. W tym wszystkim zdano sobie sprawę, że nie możemy pozwolić sobie na brak skutecznej opowieści o naszym unikalnym doświadczeniu zderzenia z dwoma totalitaryzmami.

Co więcej, wydaje się, że przespaliśmy inny moment, aby opowiedzieć światu na nowo czasy pierwszej „Solidarności”, co skończyło się utraceniem symbolu przemian w tej części Europy na rzecz Muru Berlińskiego. Zdaje się, że nasze unikalne a zarazem uniwersalne doświadczenie, jakimi niewątpliwie jest zarówno Państwo Podziemne oraz „Solidarność” przez długi czas nie mogły doczekać się swojego rzecznika.

Polityka historyczna

Z drugiej zaś strony możemy ciągle napotkać opór krytyków polityki historycznej. Wysuwane są najczęściej argumenty o traktowaniu pobieżnie wydarzeń historycznych i ich polityzowaniu, co powoduje ich zakłamanie. Nic bardziej błędnego. Dariusz Karłowicz słusznie zauważył, że polityka historyczna winna posługiwać się pamięcią aksjologiczną, czyli taką którą wspólnota polityczna traktuje jako wzorzec – *metron*.

Dla przykładu można przecież wziąć przypadającą w tym tygodniu instytucjonalną i państwową pamięć o akcie, jakim jest Konstytucja 3 maja. To decyzją naszej wspólnoty ten moment dziejów uważamy za istotny i właśnie miarodajny – nie wchodząc w dyskusje na temat rzeczywistej wartości prawnej dokumentu. Przykłady można by mnożyć. To jest świadomy wybór z pośród morza wydarzeń historycznych, które jako naród traktujemy za ważne i nas konstytuujące. Książki Tichner pisał, że nawiązując do historii ludzie biorą udział w godności tych, których dzieło kontynuują. A zatem mamy prawo do dokonywania wyboru, wytyczania wektorów i punktów odniesienia, które staną się dla nas jednocześnie zadaniem.

Patriotyzm dzisiaj

Zostawiając spory o politykę historyczną na boku należy zauważyć potrzebę troski o patriotyzm. Edukacja, wychowanie i kultura zdają się tworzyć klucz do transmisji idei patriotycznych i obywatelskich. Być może przed nami wyzwania, które będą wielkim sprawdzianem historii z lekcji, którą zadała nam wcześniej. Czy mamy wspólnotę, która wyda z siebie kolejne pokolenie na miarę „Kolumbów”, pokolenia „Solidarności”? Miejmy nadzieję, że nie przyjdzie nam prędko – a najlepiej nigdy - odpowiadać na te pytania. A co jeśli?...